



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Szerszeń : dodatek humorystyczno-satyryczny "Prawa Ludu"

Liczba stron oryginału

20

Liczba plików skanów

20

Liczba plików publikacji

23

Sygnatura/numer zespołu

CZ III 00366

Data wydania oryginału

1934

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+.



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■

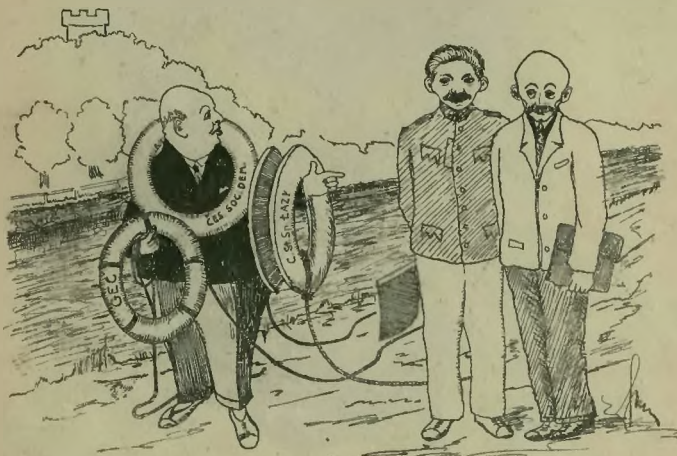
01 001
Digitalizacja

CO300746 [R 1934 NR 1]

SZERSZEŃ

18.10.

DODATEK HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY „PRAWA LUDU“.



August i Antón: Manuś, co ty wyrobisz za kumedje?

Manuś: Jak mie zmusicie do złożenia mandatu, to skoczę do Olzy.

Dąb i jemiola.

Rosnąca na dębie jemiola

Nagle do niego zawoła:

»Ja jestem twoją chlubą i ozdoba!

Winienesz mię czczyć, żem stale jest z toba. . .«

Na to dąb rzecze: »Cicho pasożycie!

Wciąż urągasz, choć z moich soków czerpiesz życie.«

Sens tej bajeczki zgadliście pewnie już:

Dąb — robotnik polski, jemiola — karlsbadzki kuracjusz.

* * *

Wójt, odjeżdżającym saperom ze wsi po akcji powodziorowej wydał takie poświadczenie dla ich dowództwa: »Poświadczam, że kapral Geloszyński ze swemi saperami pracowali rzetelnie i przyczynili się bardzo wiele do naszego nieszczęścia.«

A narzeczonej tego kaprała, który w czasie pobytu we wsi już zdołał się zareczyć, wystawił świadectwo moralności tej treści: »Wszystkim tu wiadomo, że Anna Mercipka, osoba porządna, uczciwa, z chłopcami lub jakimi włóczęgami, po nocach żeby się włóczyła, aby wiele nie słyszać, albo żeby co z nimi wyprawiała i wogóle z moralnością niema nic wspólnego.«

* * *

— Cóż to, od roku już jesteś mi pan winien 100 zł i nawet się mi nie kłaniasz?

— Jakiego to diabła pan jeszcze chcesz? Nakłaniałam się dosyć, zanim dostałam od pana te głupie 100 złociaków: teraz na pana kolej kłaniać mi się, żeby je odemnie wydebić.

W koszarach.

Kapral: »A czym jest twój ojciec, infanterist Moczymorda?«

Rekrut: »Panie kaprol, melduję posłusznie, co ma handle z wędlinami...«

Kapral: »E, to jest łatwo tak gadać, to trzeba udowodnić!«

Czary na i pod Jaworowym.

»Česke slovo« przyniosło dwa razy sensacyjną wiadomość o jakimś okultystycznym cudzie. Mianowicie raz obrzucany był kamieniami w biały dzień namiot trampów na Jaworowym, drugi raz ten sam los spotkał jakąś chałupę w Gutach. I w jednym i drugim wypadku daleko szeroko nikogo nie było widać, i stąd przypuszczenie, że chodzi o jakąś tajemniczą siłę, której »Č. sl.« oczywiście do tychczas nie wykryło. Dlatego chceme mu pomóc w dociekaniach. Naszem zdaniem w rachubę wchodzi dwie możliwości: Albo tajemnicze te kamienie wyrzucone zostały z wulkanu na Praszywej — o czym w czerwcu b. r. »Č. sl.« donosiło — i dopiero teraz spadły z przestworzy, albo też śpiący pod Czantorją rycerze obudzili się i zabawiali trochę rzucaniem kamieniami, aby rozruszać kości.

* * *

Dokładny płatniczy.

— Panie płatniczy — zwraca uwagę gość — ależ w tem jajku, które mi podano, jest kurcze!

— Tak jest — odpowiada uprzejmie płatniczy, pisząc w dalszym ciągu rachunek — a więc: kurcze gotowane raz — trzy złote...
* * *

— Mój interes prosperuje znakomicie.

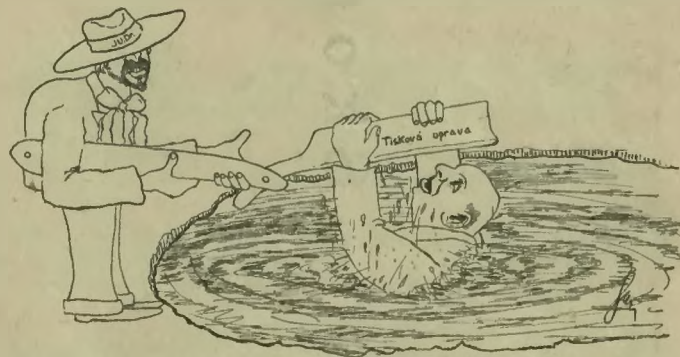
— No, no, w tych czasach?

— Założyłem instytut poprawy dla mężów, w którym muszą przebywać przez cztery tygodnie bez żon.

— I co?

— Żaden z nich nie chce wracać do domu.

Tonący chwytą się brzytwy.



Sprostowanie: Nie jest prawdą, że mam jedno oko większe, ale natomiast jest prawdą, że mam jedno oko mniejsze.
Poseł Tudyk.
* * *

Dobra rada.

— Tak mi życi obmierzło, żebych se nejraczy śmierć zrobił. Jeny się nimogę zdecydować, jaki sposób samobójstwa obrać, aby był doprowdy skuteczny.

— Synku, jo ci poradzę. Idź ty ku werku, jak robotnicy pują z roboty, a krzyknij głośno: »Niech żyje Chobot!«

S k o n f i s k o w a n o .



— Nie urągaj i dziękuj Bogu, że masz jeszcze dach nad głową.

N a u c z y c i e l: — Powiedz mi, dlaczego mówią się zawsze o języku macierzyńskim a nie ojcowskim.

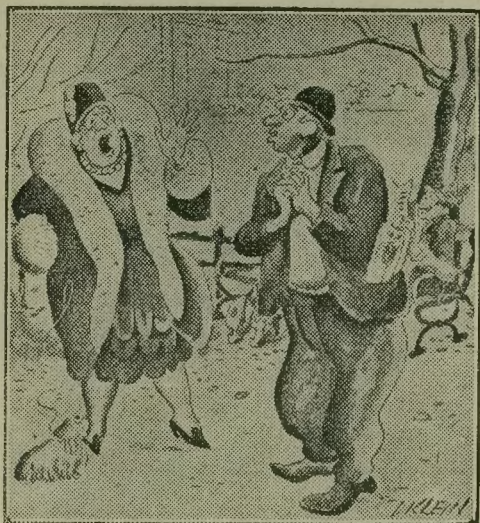
U c z e Ń: — Dlatego, ponieważ ojcowie muszą w domu milczeć i nie wolno im mówić.



— Jaka jest najkrótsza droga do Cieszyna? Śpieszy mi się i nie chciałbym zbaczać z drogi.

— Na jadą se szykownie za mną — jo też jadę do Cieszyna.

To ci pochlebca.



Żebrak: Niech się pani uzali nad biednym bezrobotnym. Pani mi tak przypomina moją kochaną mamusię.



Drzazgi z drzazg pana Drzazgi.

»Rob. Śląski« z 15 października b. r. w artykule wstępnym pisze: »Robotnik polski jest dobrym patriotą, lepszym stokrotnie od tych, którzy patriotyzm wyznawają z urzędu, a nie pozwoli z siebie zrobić kozła ofiarnego dla czyjejś osobistej kariery.« — Patrzcie, patrzcie! Cóż to? Czyżby już także do samej redakcji »R. Śl.« zakradła się opozycja?

* * *

Z maleńkiej drzazgi w »Prawie Ludu« p. t. »Tylko bez przechwałek«, zrobił »Rob. Śl.« całe rusztowanie dla podtrzymania zachwianego bożka. Czyżby pan poseł Chobot doprawdy nie wiedział, komu właściwie mamy do zawdzięczenia, iż obietnica upaństwowienia gimnazjum orłów, została narreszcie zrealizowana? Jeśli nie wie, to go możemy objaśnić. Jeśli zaś wie, a mimo to przechwala się listami ministrów, to już to chyba inaczej nazwać nie można, jak dziecinnymi przechwałkami.

* * *

Z pewnego »nieburzliwego« posiedzenia: »Czy ja tylko ludziom krzywdę robię, czyście wy nigdy w życiu nikomu krzywdy nie zrobili? (Jak można się tak nieostrożnie przyznawać do krzywdzenia?)

* * *

Gość: — Czy pieczeń jest miękka?

Kelner: — Tak miękka, jak serce pańskiej żoneczki.

Gość: — W takim razie wolę trzy jajka na miękko.

* * *

— Czy to prawda, że wujaszek pana ciężko zachorował i że pan na wszystko musi być przygotowany?

— Nie na wszystko — ja dziedzicze tylko połowe.

— Wczoraj Karol mi mówił, że jestem najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał.

— Tem mi nie zaimponujesz. To samo przed pół rokiem mi powiedział.

— Wiem o tem i stwierdzam tylko, że jego gust od tego czasu znacznie się poprawił.

* * *

Gość: — Panie gospodarzu, ryba dzisiaj o wiele gorzej smakuje, niż w ubiegłym tygodniu.

Gospodzki: — To dziwne, przecież to ta sama ryba.



— Tfe, Zosienko! Coby tatuś powiedział, gdyby cię widział taką niegrzeczną?

— Powiedziałby ci: Jaka mać, taka nać.



Podczas rozprawy sądowej sprzeczali się dwaj adwokaci, jeden dużego, a drugi małego wzrostu.

— Mógłbym pana, wraz z całą jego umiejętnością wsadzić do kieszeni — mówi większy.

— Zrób pan to — odpowiada mniejszy. — Wtedy będzie pan miał więcej rozumu w kieszeni niż w głowie.

* * *

Na cmentarzu spotyka się dwóch żebraków, narzekając na coraz mniejsze zarobki:

— Swoją drogą, gdybym ja miał pieniądze Rotszylda, to byłbym o wiele od niego bogatszy.

— Jakto — pyta drugi — w jaki sposób mógłbyś być od niego bogatszy?

— No — zastanawia się pierwszy — możnaby było sobie jeszcze coś niecoś dożebrać na boku.

* * *

Baruch Figa i Mielech Atrament usiedli na ławce w parku i troszkę filozofują.

— Czy widzisz te spodnie? — mówi Figa — to nie są wcale spodnie, to jest cud! Słuchaj! Wełna pochodzi z owiec, pasących się w Australji, — angielskie ręce sprzedały ją do przedzalni; stamtąd poszła do tkalni czechosłowackiej, — stąd, z wielkich konfekcyjnych domów dostała się do grosistów lwowskich, — a wreszcie do detalisty do Kołomyje. No i pomyśl Atrament! Z tych spodni żyje więc: właściciel hodowli owiec w Australji, przedzalnik, tkacz, grosista i handlarz. Wszyscy żyją z tych spodni, — a ja Baruch Figa z Zabłotowa tych spodni nie płaciłem!



Ciocia samiec.

Jaś i Zosia dostali parę królików.
— Mamusia, pyta Jaś, który z nich jest samcem, a który samiczka?
— Poczekaj, aż będą miały dzieci. To, które będzie miało małe, będzie samieczką.
W jakiś czas potem przyjechała do rodziców Jasia i Zosi ciocia — stara panna.
— Ciociu, pyta Jaś, czy ciocia miała dzieci?
— Jak śmiesz zadawać mi podobne pytania! — woła przerażona ciocia. Niezrażony tem Jaś pyta dalej:
— A czy ciocia będzie miała dzieci?
Ciocia jest wzburzona do głębi:
— Ani nie miałam, ani nigdy mieć me będę! Nie waż mi się nigdy nawet myśleć o czymś podobnym!
Jaś z miną triumfatora biegnie do siostrzyczki i tajemniczo szepce jej do ucha:
— A nie mówiłem! Ciocia—samiec...

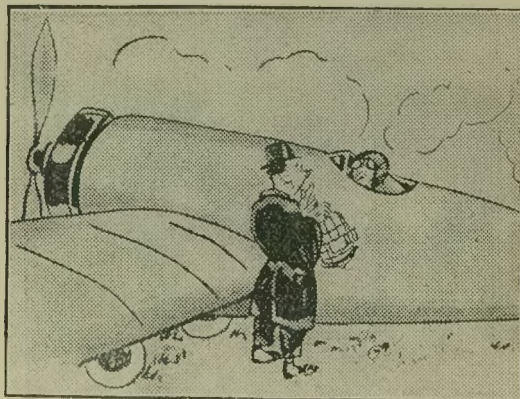


Tym razem zrobiono panu Pawłowi wielką krzywdę, skoro mu nie chciano wierzyć, że podbił sobie oko o róg drzwi!



Napad.

Na szosie podmiejskiej bandyta napadł na kupca.
— Bierz pan pieniądze — mówi przerażony kupiec, — tylko daruj mi życie.
To mówiąc, sięga do kieszeni, by wyciągnąć drobne.
W międzyczasie jednak odzyskuje przytomność umysłu i zwraca się do bandyty:
— Mam do pana prośbę, przypuszczam, że pan nie odmówi mi.
— Co takiego?
— Widzi pan, to nie są moje pieniądze i nikt nie uwierzy, że istotnie zostałem obrabowany. Kupcy pomyślą, że udaję ofiarę napadu, by tylko nie oddawać im pieniędzy. Aby mi wierzone, niech pan będzie łaskaw przetrześcić mi kapelusza. Będzie to dowód, że ktoś mnie napadł.
Z temi słowy kupiec zdejmuje kapelusza i kładzie go na ziemi.
Bandyta strzelił i podziurował kapelusza.
— Pan jest, jak widzę, dobrym człowiekiem — ciągnął dalej kupiec. Ze pan mi zabiera pieniądze, to trudno, to jest pański zawód. Każdy musi żyć!... tylko chciałbym pana jeszcze prosić, by mi pan przetrześcił palto, niech wszyscy wiedzą, że się broniłem.
Huknął strzał i na palcie ukazała się dziura.
— Panie złoczyńco, możeby tak jeszcze marynarkę? prosił kupiec.
— Nie mogę! — woła bandyta.
— Mój kochany!
— Nie mogę!
— Ja pana proszę, jeszcze ten strzał, co panu szkodzi — błagał kupiec.
— Już nie mam więcej naboju!
— Co? — krzyczy wściekły kupiec — naboju pan nie masz? I to się nazywa bandyta? Partacz pan jest i nie dostanie pan ani grosza!



— Panie Bajan, czy nie spotkał pan gdzie mojego kanarka?

Bojaźliwe służące.

Rozmowa dwu pań:
Moja służąca jest bardzo bojaźliwa, — jak tylko zaczyna się ściemniać, to już zamyka drzwi.
Druga pani: A moja służąca jest tak bojaźliwa, że skoro się ściemni, to bierze policjanta na całą noc.

W szkole żydowskiej.

— Hej ty Pomeranz, czy chcesz iść do teatru, że tak czyścisz palcem nos? Powiedz mi czy umiesz lekcję?
Pomeranz: — Tak.
— Co znaczy tak? Ty chamuś. Jak się mówi coś do mnie, to trzeba zaraz dodać »panie profesorze«. Rozumiesz? T teraz powiedz mi co Pan Bóg powiedział do węża, który uwiodł Ewę?
— Przeklęty jesteś pomiędzy wszystkimi zwierzętami, panie profesorze, na piersiach swoich się czołgać będziesz po wszystkie dni żywota twego, panie profesorze!
— Ty głupi! tu nie trzeba tego dodać. Uj, co ja mam za robotę z takimi osłami! Siadaj! — Zwraca się do drugiego:
— Powiedz mi, Szwarkiewicz, jakiego grzechu zrobili bracia Józefa, że go sprzedali do niewoli?
— Oni go sprzedali za tanio!
— A dlaczego Józef wyrwał się i uciekł od Putyfary?
— Bo un był jeszcze głupi!

* * *

W wagonie 2-giej klasy z Krakowa do Warszawy jedzie dwóch młodych facetów. W kacie siedzi jakiś starszy Żyd dość porządnie ubrany, na audjencję do ministra.
Faceci, siedzący w wagonie, zaczynają właśnie coś mówić o ministrze, a z rozmowy wynika, że go znają i prawdopodobnie pracują w biurze ministerjalnem.
Żyd przysuwa się do nich, a uchyliwszy kapelusza, pyta:
— Przepraszam, a czy nie mógłbym wiedzieć, czem szanowny pan jest u ministra?
— Prawą ręką ministra — odpowiada facet.
— A pan dobrodźzy — pyta zwracając się do drugiego z nich?
— Lewą ręką — odpowiada drugi.
Żyd widzi, że z niego kpią, zwraca się więc jeszcze raz do nich i pyta:
— Przepraszam bardzo, a nie mogliby mnie panowie objaśnić, którą ręką sobie pan minister uciera?

Zagadka ormiańska.

— Co to jest: nie je, nie pije, a chodzi i bije? —
— Moja żona na diecie.

* * *

— Panie Nowobogacki, ile pan ma dzieci?
— Dziewięć sztuk, pięć dziewczuch, czterech chłopców.
— A co oni robią?
— Co robią? Czekają na moją śmierć.

146/76

146/76

BIBLIOTEKA
KRAJOWA
WARSZAWA

CO30074C

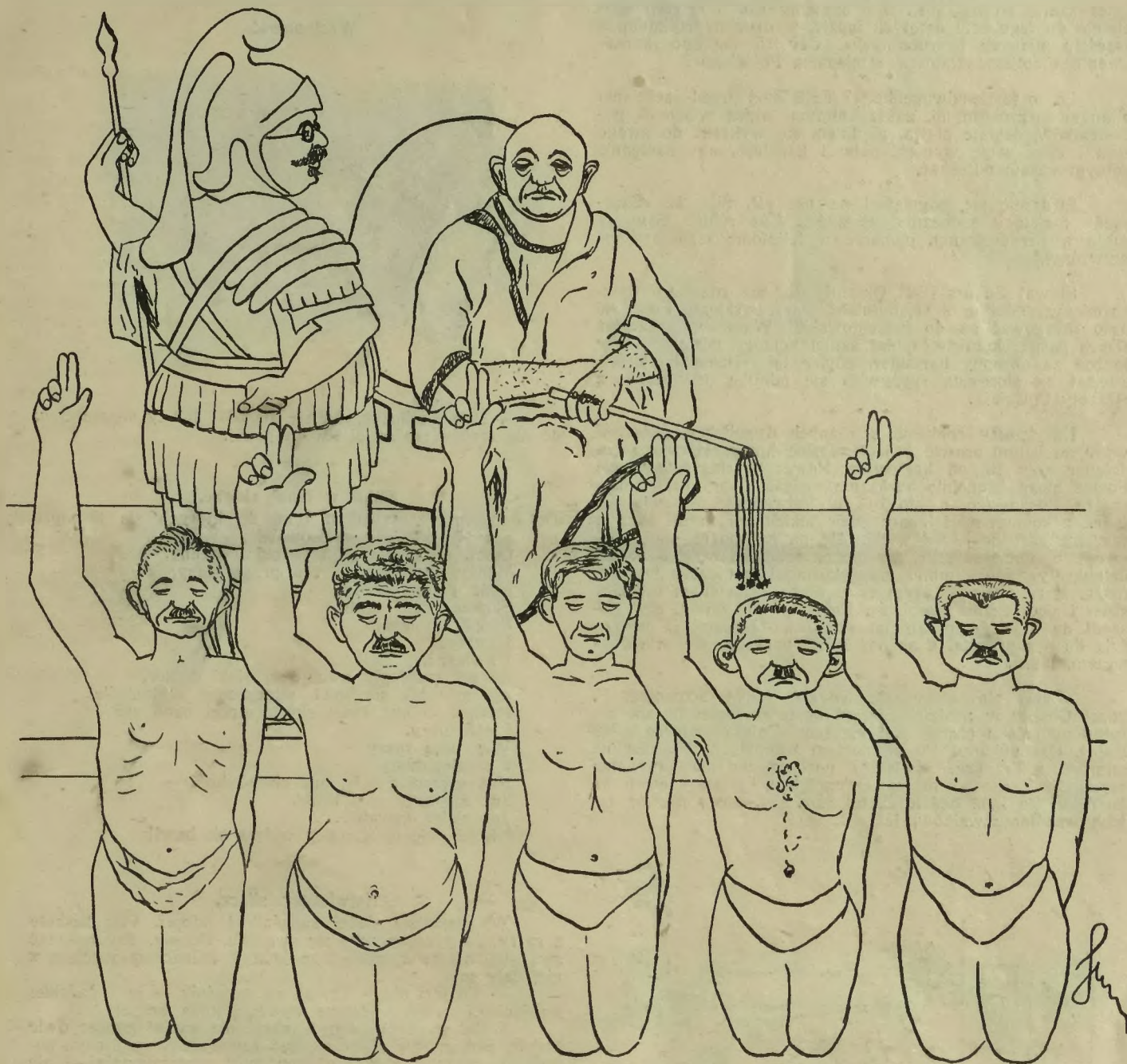
CC III 366

NR. 2.

SZERSZEŃ

1. 11. 1934.

DODATEK HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY „PRAWA LUDU“.



— Przysięgamy na brodę Marksa, że nie stoimy pod niczyją dyktaturą i że nigdy żadnego artykułu nie pisaliśmy do „Dziennika Polskiego“!

Przesada.

— Jak się nie wstydzisz, Zosiu, całować z jakimś studentem?

— Mama to zawsze we wszystkim przesadza. Po pierwsze się z nikim nie całowałam; po drugie, to nie był student, tylko szofer, a po trzecie, to nie ja go całowałam, tylko on mnie.

Zawsze roztargulony.

Profesor umiera. Żona jego siedzi przy nim strapiona i pyta się, czyby nie miał jeszcze jakiego życzenia.

Profesor: — Mam! Otóż włóż mi do trumny chustkę z węzelkiem, abym w dniu sądu ostatecznego nie zapomniał przypadkiem wstać.

...

Kolce. . .

Mamy różne »dni«: jest »Dzień Matek«, »Dzień Macierzy«, »Dzień Oszczędności« i t. d. A możeby tak, ze względu na wielką popularność, jaką się cieszy p. poseł Chobot, urządzić »Dzień Chobota«? Adoratorów dosyć. Możeby tak pomyśleli o tem.

Więc jak to było właściwie w tej Suchej. Na jednej i tej samej stronicy »R. Śl.« czytamy raz o »trzech specjalnie do tego celu najętych ludzi«, w drugim artykule o »sześciu pijanych bezrobotnych«. Czy to ma być »konsekwentne« zbijanie kłamstw »Dziennika Polskiego«?

Co to jest »odwagheit«? Jeśli ktoś przed sześciora pijanymi bezrobotnymi, zakrzykietymi przez własnych popleczników, dostaje pietra, chyłkiem się wykrada do swego auta i każe sobie wynieść palto i kapelusz, aby następnie pełnym gazem odjechać.

Strasznie się pogniewał na nas »R. Śl.«, że »Szerzeń« ma takie niebezpieczne żądło. Cóż robić? Sam go sobie w przedostatnim numerze w feljetonie »sanatorskim« wywróżył.

Ślawa! Sukurs jest! Ostatni »R. Śl.« przyniósł dwustronicową odbitkę z »Robotnika« warszawskiego. POCO się było fatygować aż do faszystowskiej Warszawy, przecież »Duch czasu« chętnieby takiej samej pomocy udzielił? Coby to był za okropny harmider, gdyby tak »Dziennik Polski« uważał za stosowne »pożywić« się odbitką powiedzmy z »Gazety Polskiej«?

Karykatury robi się z różnych dygnitarzy państwowych na całym prawie świecie. Pisma humorystyczne i codzienne roją się od karykatur. Nawet w »faszystowskiej« Polsce można zupełnie bezkarnie umieścić karykaturę marszałka Piłsudskiego, a kto był w Belwederze, ten wie, że jedna z komnat mieści cały zbiór takich karykatur. Nikt w tem nic zdrożnego nie widzi. Ale na co można sobie pozwolić u »oberfaszysty«, nie można sobie pozwolić o »oberdemokraty«, który mimo gruboskórności jest czuły jak mi-moza. Karykatury i satyra to u niego »kłamstwo, oszczerstwo i podjudzanie osobiste«. Radzimy mu zatem, aby poszedł na kurs demokratyzmu do Józka-faszysty. Z pewnością dużo skorzysta, a partja, której narzuca swe przewodnictwo, także.

»Česke slovo« zyskało nowego współpracownika. P. poseł Chobot w niedzielniejszym numerze umieścił tam artykuł po polsku pisany pod napisem »Polską menšina a 28 říjen«. Gratulujemy! Po sromotnem wdepnięciu z »polskim« autorem z Trzyńca, »świetne« pociągnięcie dla ratowania reputacji! Teraz to już z »Dziennikiem Polskim« amen po łacińsku. Bo któż będzie czytał »Dz. P.«, kiedy nie ma takich współpracowników, jak »Č. sl.«?



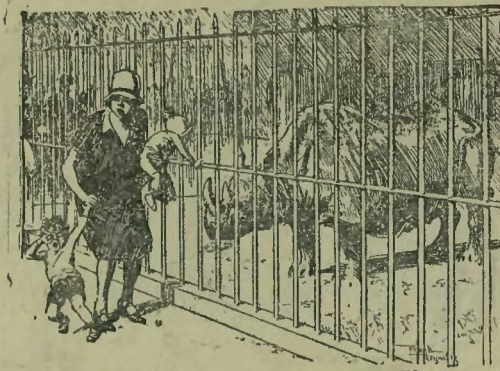
— Leosz, ratuj! Mi się źle robi — jo będę rzygał?

Alibi.

Pani Zbereźnicka przychodzi niespodzianie do biura jej męża, nie zapukawszy wcale — i widzi stenotypistkę na jej go kolanach. Przez kilka chwil panuje grobowe milczenie, wreszcie pan Zbereźnicki tak się odzywa do żony:

— Słyszeliśmy, że przychodzisz, więc panna Milcia opróżniła krzesło, abyś sobie mogła usiąść.

Wzajemność.



— Nale Karliczku, dyć się nie bój! Jak ty nosorożcowi nic nie zrobisz, to on ci też do pokój.

Osiół w lwiej skórze.

(Do pamiętnika wszystkim tym, do których się to może stosować.)

Osiół, chcąc straszyć świnki i barany,
Włożył lwia skórę i tak przyodziany,
Nuż pełen ochoty
Skakać przez płoty,
Biegać po łące
I ryczeć,
I kwiczeć,
Aż się rozbiegły owce i prosiaki drżące.
Ale gdy tak się bawi, wrzeszcząc najdonioślej,
Pastuch z pod lwiej skóry ujrzał ogon ośli
I osłe uszy,
Więc kija ruszy
I z całej duszy
Nuż grzmocić osła, nuż objąć boki —
Już zwolniły osłe kroki,
Już skóra krwawi...
Niechże się osiół nigdy w lwa nie bawi!

Największy siłacz.

W gospodzie siedzi zapaśnik i bokser. Piją herbatę z cytryną i przechwalają się swą siłą. Bokser, aby pokazać swą siłę, bierze cytrynę i za jednym zamachem wyciska z niej cały sok.

— To jest nic — chwali się zapaśnik — ja z pańskiej wyciśniętej cytryny jeszcze wyduszę kilka kropel.

Wziął w potężną łapę i faktycznie wycisł jeszcze dwie kropel. Bokser, nie chcąc się dać zawstydzić, wyciśniętą podwójnie cytrynę ścisną, aż mu żyły nabrzmiewają — ale bezskutecznie.

W tej chwili przystępuje do stołu chuderlawy człeczyna, który się ich pokazom siły przez chwilę przyglądał i prosi, żeby i jemu pozwolono spróbować. Siłacz i bokser w śmiech, wkońcu się zakładają, że już nic z cytryny nie wycieknie. Człeczyna bierze cytrynę, ścisną i po pewnej chwili rzeczywiście spada kropla soku.

— Panie, panie — krzyczą zdziwieni siłacze — kim pan jesteś, że posiadasz więcej siły od nas dwóch?

— Przepraszam bardzo, to nietylko siła, ile rutyna — jestem egzekutorem podatkowym.

Bajka o małpach.

W wielkiem mieście pewnego kraju mieli rodzice szkowróznego synalaka. Urosł wysoki, wyższy niż sam tata i wielką mieli z tego radość. Wszystko szło jak najlepiej, gdyby synalek miał ochotę do nauki. Głowy tępej on nie miał, ale chęci nie było. Zamiast do książek miał ogromną skłonność do małp, albo jak to mówią, do opic.

Tata synka kunierował, nic nie pomogło. Tata spekulował, jakby synkowi skórę wygarbować, aż tu synalek czmych, stracił się, uciekł tatom z chałupy. Długo nie wiedzieli, gdzie jest. Aż tu pewnego poranku przynosi poselstwo pismo z dalekiej Afryki. Oto synalek pisze tatom, że jest między opicami. Spełniły się jego marzenia.

Ale tata tęsknił za synkiem. List za listem pisał i nalegał, by synek wrócił do domu. Ale synek wcale się nie kwapił. Stawał zawsze jeden i ten sam warunek. Wrócić do was, ale wtedy, jeżeli mi tam w Europie wynajdziecie opicę. Ja bez opic żyć nie mogę. Biedny tata. Dniami i nocami nie spał i spekulował: Gdzie ja tu memu synkowi opicę znajdę?

Aż oto pewnego wieczora pocziwy tata, czytając gazetę, nagle zerwał się i aż do powały wyskoczył z radości. Wyczytał bowiem w nich, że jest gdzieś w kraju złotogłowca jakaś dziedzina, zwana »rajem«, a w raju przecież powinno być i opicę. Gdy napisał o bliższe informacje, dowiedział się, że ta dziedzina jest »sto roków za opicami«. »To dla mojego syna« — krzyknął uradowany tata. Jeszcze tej nocy napisał express synowi do Afryki. »Synu, wracaj natychmiast, mam dla ciebie coś. Odkryłem tu świetne egzemplarze opic. Jeżeli nie przyjedziesz, zginą dla nas. Z niecierpliwością na ciebie czekają.«

Nie było wymówki, trzeba było wracać. Synalek siadł na okręt, by odbić od brzegów Afryki. Afrykańskie opice czule go żegnały. Wylazły na najwyższe wierzchołki palm i wyły na pożegnanie: »Niech cię gęś zadnia nogą kopnie.«

Uradowany ojciec z otwartą ręką przyjął syna marnotrawnego. Wnet mu się o dobrą posadę postarał. »Płacę będziesz miał dobrą, a pracę łatwą. Twoim obowiązkiem będzie tylko pokazywać opicom, co mają robić. Sprawuj się dobrze, to cię i komisarzem zrobią.«

Synalek naładził na nos wielkie okulary i pojechał na służbę do tej sławnej dziedziny. Jeszcze tam nie dojechał, a już na dworcu spotkał jedną taką opicę, która ledwo go ujrzała, wyła z radości i klepiąc go po ramieniu, rzekła: »Bravo, daß Sie gekommen sind, solche brauchen wir.«

I panuje wielka radość między opicami, że mają takiego, co im pokazuje, jak mają wyć i skakać.



— Jak ci się podoba twój nowy szef?
— Wcale nie. Gdy ja się spóźnię, jest zawsze punktualny, ale gdy ja jestem punktualny, jego nigdy niema.

— Powiedz mi, wielu ty masz kamratów we szkole?
— Żadnego.
— Ja też czemu?
— Tych, co mi narzną, nimogę wystoć, a ci, co ja im narzną, zaś nie nimogę wystoć.

— Doczekaj, kluku, ja cię nauczę kurzyć!
— Dyc już umiem, tatusiu!

— Nacóż siekasz ty zapalki na same kaszczki?
— Wiesz, doktor mi polecił po każdym obiedzie drzewo rąbać.

Policjant: — Zdaje się, że pan nie może trafić do dziurki od klucza. Niech pan pozwoli kluczu.
Pijany: Nie trzeba. Przytrzymaj pan raczej dom.

Oprzyszek: — Haw z monetami!

Profesor: — Po pierwsze, nie mówi się haw, tylko »dać tu«, po drugie, monety to obcy wyraz, a po trzecie, nie mam żadnych.

Teo.

Ten łachman? — nie złoto! — Szczęście? — czaru słowo.
To słońce gra na nim... Marzeniem zmyślone —
A blaski? — to błoto Pomyśleby zdrowo,
Gra światła mami... Że głupie i płone!

Rzeczywistość.

Marzenia i złudy
Płaszące chmurą? —
To śmiecie i brudy
Okryte purpurą!

Nie marz więc i złudy
Nie goń w ciemności! —
Lecz zrób złota grudy
Z błota i złości!



Dla wszelkiej pewności.



— Jo dycki wyńdę na pole, jak moja żona śpiwo —
ludzie by naostatku myśleli, że ją biję.

Amerikanin chwali się wobec Szkota swoimi pięknymi górami.

— Tę wspaniałą wiszącą skałę zbudowali moi przodkowie.

— A czy zna pan Morze Martwe? — zapytał po niej kim czasie Szkot Amerykanina.

— Znam.

— No widzi pan, to mój pradziadek je zabił.

Nauczyciel: — Przypuśćmy, że w koszorze jest 95 owiec, 12 z nich przeskoczy ogrodzenie, ile ich pozostanie w koszorze?

Jurek: — Żadna.

Nauczyciel: — Osiół jesteś, nie masz pojęcia o rachunkach!

Jurek: — Być może. Ale pan też nie ma pojęcia o owcach.

Jaka jest różnica...

— Icyk, czy ty wiesz, jaka jest różnica od łóżka a zająca?

— ? ? ?

— To jest tak różnicy, że łóżko szczeli sze z przeszcze radłem, a zając szczeli sze pistoletem.

— Sruł, a ty wiesz, jakie różnice między deszcz a pies?

— ? ? ?

— To jest takie różnice, że deszcz szczeka z rynnem, a pies szczeka piskiem.

Racja.

— Dlaczego psy szczekają w nocy?

— Bo w dzień ludzie oszczekują się wzajemnie.

Geografia we Francji.

— Dlaczego dostałeś dwóję z geografii?

— Ponieważ nie wiedziałem, gdzie leży Czechosłowacja.

— Wszystko spowodu twojego niedbalstwa. W przyszłości pamiętaj, gdzie co położysz.

Kosa na kamień.

Żona: — Mężu, daj mi 50 koron, pójdę do salonu piękności.

Mąż: — Tu masz 150 koron.

Aha!

Janka: — O czym myślisz, Stasiu?

Staś: — O tem samym, co i ty.

Janka: — Ty, ale ja będę krzyczała!

Przynajmniej coś.

— No, jak ci się darzy z pszczołami?

— Dziękuję, jestem zadowolony. Mioduśmy dotychczas wprowadzić jeszcze nie mieli, zato ale pszczoły już dwa razy skłuty teściową.

Enfant terrible.

— Mamusiu, czemu mo tatuś taki rzodki włosy?

— Bo moc rozmyślo.

— A czemu ty, mamusiu, mosz taki gęste włosy?

— Nie pytej sie furt dokoła, bo dostaniesz po gębie! Par se pisać zadani!



— Piernika! to była gryfno freliczka! Widzioleś ją?

Nauczyciel: — Kto mi może powiedzieć, co to jest wiatr?

Uczeń: — Wiatr, to jest powietrze, któremu się śpieszy.

Nauczyciel: — A co to jest para?

Uczeń: — Para, to jest woda, która się poci.

— Mamusiu, je już obiad gotowy?

— Ni, dziepro za pół godziny.

— To je dziwne, to isto mój żołądek idzie o pół godziny naprzód.

Żona: — Właśnie czytam w gazecie, że niektóre szczepy murzyńskie sprzedają swoje żony. Gdyby zwyczaj taki panował u nas, sprzedałbyś mnie?

Mąż: — Nie! Jabym cię oddał bezpłatnie.

Małgosia, wywołana przez nauczycielkę, nic nie umie. Sąsiadka szepce cicho: — Nauczycielka jest głupią kozą.

— Nie podpowiadać — woła nauczycielka — ona sama na to przyjdzie.

Bierze na siebie.

Mąż: — Co? Sto koron za kapelus! Ależ to grzech!

Żona: — Biorę ten grzech na swoją głowę.

Co winna kurka?

Grzebały kury wśród śmietnika

Przy chłopskiej chacie zbliska

I kogut szary między niemi

Też szukał coś po ziemi...

A kiedy znalazł ziarenek troszki —

Wnet zwoływał kokoszki

I pysznił się z swojej szczodrości

I zapiał w głos z radości...

Nagle gospościa w białej szacie —

Zaczęła stękać w chacie, —

Że ją boleści straszne wzięły —

Że ścierpieć nie ma siły...

Gospodarz, słysząc żony wrzaski —

Poszukał w kacie laski —

I z tą wiśniową laską w dłoni —

Po »babę« na wieś goni...

Wnet przyszła »baba« chorej radzić —

I smarować i kadzić.

A gospodyni scichły jęki —

Ustały bóle, męki...

Znów zapiał kogut u podwórka —

Że przyszła na świat córka —

O zdrowie ojciec Boga prosił —

Na kąpiel wodę nosił...

Znów poszedł ojciec — małej córki —

W podwórkę szukać kurki —

Pochwycił tłustą kurkę białą —

Odciał jej głowę całą...

Dla chorej żony rosół będzie

Bo taki zwyczaj wszędzie...

Znów zapiał kogut pośród śmieci —

A głos daleko leci,

Bo i coś winna biedna kurka,

Że na świat przyszła córka...

A kury dalej po swojemu

Grzebały przy chałupie,

A kogut znów zapiał — temu, —

Że ludzkie rzędy głupie...

Bo nic nie winna kurka biała,

Nie dała życia córce —

Za to, że baba córkę miała —

Chłop odciał głowę kurce...

Że ludzkie dziwne są natury —

Znów kogut zapiał w szopie —

Bo zamiast uciąć głowę kury —

Utnij se... chłopie...



Służba wolność traci.



— Jak ci się podoba harcerstwo, zuch?

— Mocno żałuję — gdy jestem na posterunku, nie wolno mi rozmawiać z dziewczynkami.



W Warszawie:



W Pradze:



Teo.

Skowronek.

Skowronek piosnką zadzwonił beztroska
Ponad zmarzłemi łąkami,
Ponad zbagnioną roztopami wioską,
Ponad ludzkimi troskami.

I pociąg tu wrócił ptaszku naiwny,
Jeszcze kamień cię ugodzi...
Ach! jaki jesteś przeżyty i dziwny,
Że piosnką wzruszyć chcesz ludzi!

Serc, pozmienianych na twarde kamienie,
Twa piosnka cudna nie skruszy...
A twoje srebrne, tęczowe dzwonicie
Do opancerzonej nie dojdzie duszy!...

Więc powróć najlepiej staszku za morze,
Porzuć kłębiące się masy!
Piosenka twoja nic im nie pomoże
Bo niema na nią dziś czasu!..



Minutka.

— Podziwiejcie się iyni, jakigo jo to mom z chłopą
předkigo robotnika. Joch rano wyszła iyni na minutkę do
sąsiadki, a on za ten czas trzy pory bótów zezolował.

* * *

O święty Józefie
Polskości patronie!
Ratuj z opresji —
Chwieję się na tronie!
Dałeś mi order,
A te nicponie
Nerwy mi targają,
Honor w błocie tonie...
Przyślij komisję
I skarc te gamonie!

O djabli faszysto!
Hromski pieronie!
Bierz Malhommeo,
Bo te walcnie
Tworzą z nim klikę
I mej mamonie
Grozą zagładą!...
Ja stoję po stronie
Śpačka i jemu
Serce me płonie!



— Z tem płaceniem podatków człowiek do końca nie
dońdzie.

— Widzisz, jo też temu ani nie zaczón.

* * *

Katastrofa.

— Czy się panu już kiedy co przytrafiło, przejeżdżając
przez tunel?

— Owszem! Katastrofę nawet miałem! Zamiast córki
matkę jej pocałowałem.

* * *

Bocian właśnie co odleciał. Mała Jadzia przychodzi
do leżącej w łóżku mamusi i pyta:

— Mamusiu, kupisz mi teraz nową lalkę?

— Ależ dziecko, ta stara przecież jeszcze dobra i wcale
nierozbita.

— Ja też jestem nierozbita, a mimoto kupiłaś nową
dziewczynkę.

* * *

Ciocia wychodzi już z domu...

— No, Jasiu — mówi matka do synka — pocałuj ciocię
w rękę!

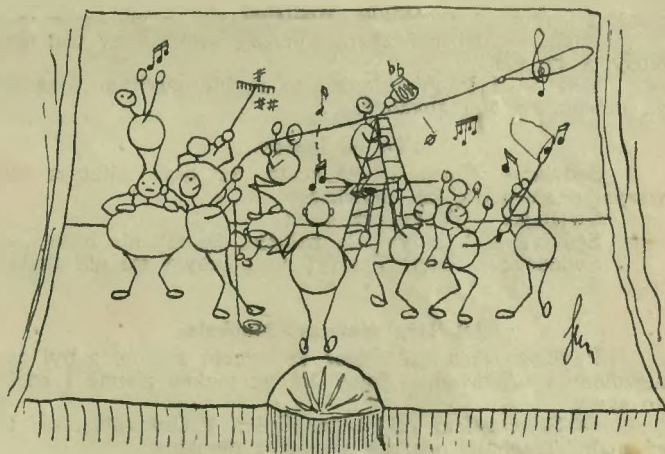
Jasio całuje.

— No, a co trzeba powiedzieć, gdy ciocia wychodzi?

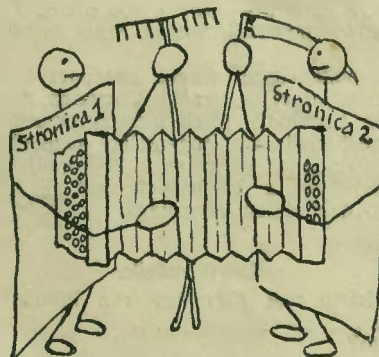
— Chwała Bogu — mówi Jasio.

* * *

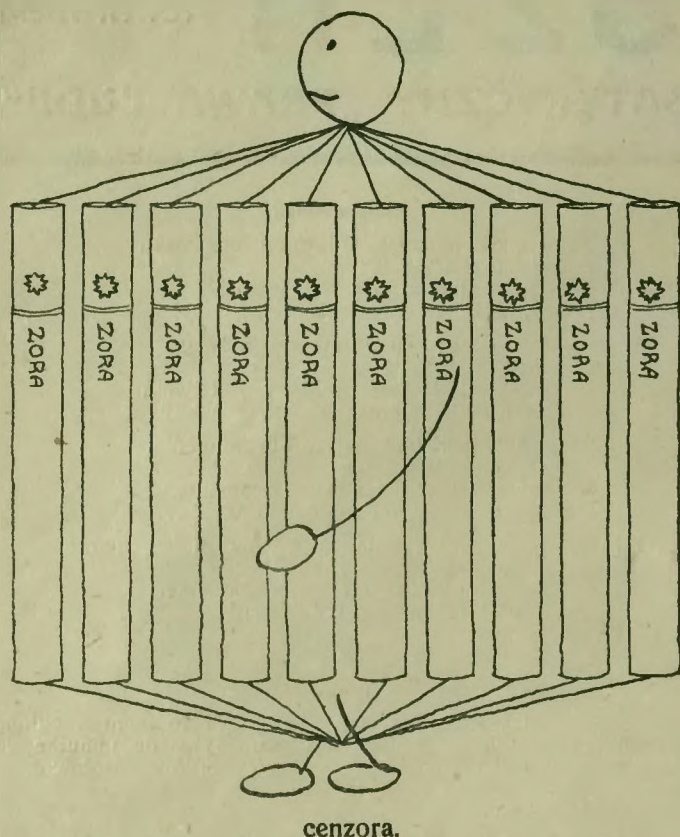
Jak sobie mały Janek przedstawia:



łapanie głosu przez cieszyński Chór męski,



harmonijną współpracę stronnictw i



Gdyby wiedział.

Żona: — Inni mężczyźni wynoszą swoje żony pod niebiosa, a ty, ty?!

Mąż: — I ja bym chętnie to zrobił, gdybym wiedział na pewno, że tam zostaniesz...

To co innego.

Sędzia: — Możecie przysiąc, że przy pijatyce tak wszystko się stało, jak mówicie?

Świadek: — Mogę przysiąc.

Sędzia: — A ja bym się założył, że tak nie było!

Świadek: — Ojej! Założyć to i ja bym się nie chciał.

Jak Bóg stworzył Moskala.

Pewnego dnia szedł Bóg ze synem swoim, a był zadowolony i uradowany. Spoglądał na piękną ziemię i rzekł do syna:

— Stworzyłem już Żyda, Greka i Ormianina, ale to za mało. Trzebaby jeszcze stworzyć Moskala.

Chrystus się zamyślił:

— Nie radzę tego, ojczel! Nabawimy się jeszcze niepotrzebnego kłopotu.

— Ale, coś znowu! — rzekł Bóg ojciec i stworzył Moskala. Ale zaledwie powstał Moskal, wnet porwał się groźnie i zawołał:

— Hola! pokażcie-no wasze paszporty!

— Widzisz, ojczel — rzekł Chrystus z wyrzutem — mówiłem ci, że będziemy mieli nieprzyjemności.

Ale wszechwiedzący Bóg-ojciec uśmiechnął się tylko i z kieszeni wyciągnął błyszczącą 20-kopiejkową. Wsunął ją w rękę Moskalowi, a ten natychmiast się uspokoił.

I tak po dziś dzień pozostało.

Nowy budzik.

— No, dzisiaj mnie pierwszy raz łobudził nasz nowy budzik na czas.

— Jakżto?

— Staro mie nim rypla w łeb.

Różnica.

— Posłuchają paniczko, coś to u nich dzisiaj za wielki prani — telowno damsko bielizna wyprano, całą górę zawiesili.

— Moja Hanka sie bedzie wydawać, mo galana.

— Jaki dziwy, dyć moja Helenka też mo.

— No ja, wiedzą, jejich Helenka mo stolorza, a moja Hanka — kuminiorza!

Jemu wierzyć nie można.

Sędzia: — Właściwie, dlaczego pani biła swego męża w dalszym ciągu wałkiem do ciasta, chociaż krzyczał bez przerwy: dosyć!

Oskarżona: — Bo widzi pan sędzia, mój mąż tak kłamie, że nigdy mu wierzyć nie można.

Czuli zięć.

— Panie posterunkowy, chodź pan prędko, moja teściowa się powiesiła!

— A przeciąłeś sznurek?

— Nie, bo jeszcze żyła!

Nieostróżny mąż

Szwicenduftowa urodziła czarnego synka. Chaim, jej mąż, robi jej z tego powodu wściekłą awanturę. Sara próbuje się usprawiedliwić:

— A widzisz, nie trzeba było gasić światła.

Odczyt antialkoholowy. Prelegent mo przed sobą pełną szklonkę koniaku, bierze żywą glistę i kładzie do szklonki. Po chwili glista przestała się ruszać.

Ze sali odzywo się głos: — Czy doprowadzi glista zginęła z powodu alkoholu.

— Naturalnie — odpowiada prelegent.

— Świetnie! Panie prelegencie, daję mi ten koniak — mie strasznie glisty tropią.

W tem sęk.



— Wiesz, przy tej całej historii jednego nie mogę zrozumieć: dlaczego bocian przynosi małe dzieci zawsze tylko kobietom?

— Sąsiadeczko kochana, nimóm ani odrobinki fetu w chałupie. Będą też tacy dobrzy a pozwolą mi usmażyć moi krepliki w jejich umaście, podrugę se zaś oni mogą swoją wieprzowinę w moi kapuście uwarzyć.

— Co ty prawisz na autosugestję?

— To je zwykły szwindel. Jak moi auto mo defekt, to żodne sugerowani nie pomogę.

— Jakóż było u dentysty? Bolało fest?

— To se myślę — joch go porządnie kopnął do brzucha.

Kolce. . .

P. Chobot nie sprawił nam żadnego zawodu. Tem, czem był, tem pozostał. Jego charakter określiła dosadnie Rada Narodowa, później uczynił to »Naprzód«. Więc pocóż tyle krzyku?

* * *

P. Chobot powoływyuje się zawsze na uchwały Zarządu. Członkowie Zarządu P. S. P. R. przeczą wszystkiemu. Niektórzy z nich byli nawet na uroczystości polskiego święta państwowego w M. Ostrawie. Komu ci panowie mydlą oczy? Chobotowi, czy też społeczeństwu polskiemu?

* * *

Od tępej siekiery nie można się spodziewać ostrych »drzazg«. Tej trochę materji mózgowej szkoda marnować na dociekanie, czy kurcze zbiera dla koguta, czy też odwrotnie. A jeśli już koniecznie kwestję taką należało postawić, to było bliżej zapytać się, czy Chobot zbiera dla partji, czy też partja dla Chobota.

* * *

Ludzie, trzymający się Chobota, jak mokra koszula, ciągle są intrygowani, skąd biorą się pieniądze na ulotki Łukosza, na wydawanie »Dziennika Polskiego«, »Szerszenia« i t. d. Jest to stara metoda czeskich gazet. Same w większej części zasilane są z funduszków, o których pochodzeniu dowiedzieliśmy się np. z procesu Stfibnogo. Nie mogą przeto zrozumieć, aby ktoś inny nie czerpał z brudnych źródeł. Jeśli więc »Robotnika Sl.« tak bardzo interesuje, skąd się biorą pieniądze, to widocznie sam hojnie czerpie z takich brudnych źródeł. »Szerszeń« obejdzie się bez nich i nie jest też bynajmniej zazdrosny, a na dowód tego przysyła mocne: »Na zdrowie!«

* * *

Socjaliści byli zawsze rewolucjonistami, pysznili się tem i słusznie. Nagle dowiadujemy się, że »socjalizm może się rozwijać tylko drogą ewolucyjną«. Tak przynajmniej twierdzi stary pan Bonczek, wierny druha Chobota. Nie wolno zatem rewolucyjnie wyrzucić z partji szkodników, lecz pięknie ewolucyjnie napychać im kieszenie, aby z obfitego żarcia mogli się nabawić cukrzycy, która ich dopiero pozbawi życia. O tempora mutantur!

* * *

O, cześć wam, panowie magnaci! Tak, tak! Słusznie autor zauważył, że »wszyscy uczciwi ludzie zaczynają już na to pluć!« Tak, tak! . . . »Lud polski na Śląsku zażąda jeszcze zato od tych panów rachunku.« A rachunek będzie długi i słony, bo uzbierało się tych pozycyjek jeszcze od czasów Rady Narodowej, rozbijania P. S. P. R. za pieniądze z Moskwy, aferek Kleinzellerka Arona i t. p. A płacić będziecie wy, panowie magnaci, którzy w tak heroiczny sposób bronić człowieka, który w danej chwili czmychnie tam, dokąd go już dawno serce i korytko ciągnie!



W Chinach istnieje przepis, według którego każdy lekarz obowiązany jest zawieszać przed swoim domem tyle latarni, ilu jego klientów zmarło.

Zdarzyło się raz, iż zachorował pewien bogaty Chińczyk i posłał swego służącego z poleceniem wyszukania i przyprowadzenia lekarza, przed którego domem znajdzie jak najmniej wiszących lamp.

Służący wraca po pewnym czasie z lekarzem:

— Panie — rzuca — oto doktor, który miał tylko jedną lampę przed swoim domem.

Gdy po skończonem badaniu i przepisaniu odpowiednich lekarstw lekarz zabierał się do odejścia, zapytał go pacjent:

— Panie doktorze, a od jak dawna wykonuje pan swoją praktykę lekarską?

— Od wczoraj — brzmiała odpowiedź.

* * *

Nowa służąca.

— Proszę pani, przyszedł jakiś pan.

— Czy powiedział, jak się nazywa?

— Nie. Gdy się go zapytałam, to mnie pocałował.

— Wpuść go. To jest mój mąż.

Wdowiec przed zaręczynami.



— Mnie możesz zaufać w zupełności, drogie dziecko. Ja cię nigdy nie zdradzę. Ja nie mam podwójnej twarzy.

— Dziękuję, ta jedna wystarczy.



— Tempo! tempi! Należy iść zawsze z postępem! — zawołał bawół i z szybkością wichru znikł z przed oczu patrzących.

— Ja także jestem za postępem, zaklekotał bocian. Ale zawsze z rozumą, żadnych głupich rekordów! — z powagą powędrował na swoich długich nogach.

— I powoli dojdzie do celu — powiedział ślimak. Poco się tak gorączkować niepotrzebnie? I poczołgał się ociężale.

— Jaki zwarjowany jest ten świat! — zawołał rak. Wszyscy idą w jednym kierunku. Dlaczego? Ja przecież też jestem za postępem! — I powłókł się tyłem w przeciwnym kierunku.

* * *

Niesprawiedliwość.

Pan bankier (wyglądając oknem wagonu): To jest niesprawiedliwość, żeby my z pierwszego klasy mieli te same widoki na okolicy, jak hołota z czeci klasy!

* * *

W szkole.

— Powiedz mi lce, jaki to będzie wynik, jak ty zjesz trzy gruszki, potem pięć gruszek, potem dwanaście gruszek, a wreszcie sześć gruszek?

— To ja podniosę dwa palce do góry i wirzeknę coby mi pan profesur wipuszczył na stronę

* * *

Radny miasta do właściciela. — Ojcie kochany, jeść: prędko, smacznie, tłusto i dużo. Mieliliśmy dziś posiedzenie w sprawie głodnych rzesz bezrobotnego ludu i tak mi się od słuchania jeść zachciało, że ledwie stoję na nogach.

* * *

— Byłem w Ameryce — opowiada, chwalać się jeden — i pomyślcie, widziałem maszynę, do której z jednej strony wkładało się ziarno, a z drugiej wychodził gotowy już chleb i bułki!

— E, to jeszcze nic — mówi drugi — ja byłem we Włoszech i widziałem maszynę, do której z jednej strony wsypywało się świeże winogrona, a z drugiej strony, parobek wypędzał pijanych już gości! . . .

* * *

— Moja żona z najmniejszego powodu zaczyna się kłócić ze mną.

— Szczęśliwy człowieku! moja nawet powodu nie potrzebuje.

✓ W przedziale siedzi chłop. Pociąg stoi i stoi. Wreszcie zniecierpliwiony chłop woła: — Na jedźżysz już do diabła! Siedzący w tym samym przedziale ksiądz tak się do niego odzywa: — Nale człowiecze, co za nieostróżne życie!

— Co znaczy nieostróżne?
— No, pomyślcie tylko, co by było, gdybyście tak teraz doprowdy jechali do piekła!
— To mi je wszystko fuk — ja nie wiem, jako tam je śniji, wielebniczku — ale ja móm returke.

* * *

— Wczora mi pod tym starym dębem pierón zabił dwie owce.
— Nale hromski pech! dyć tam strasznie rada wy-siaduje moja teściowa.

* * *

Cięta odpowiedź.



Poszukujący mieszkania: — A ile ten chlewek ma kosztować miesięcznie?
Właścicielka: — Dla pana z maciorą i prosiętami 250 koron.

* * *

Odpowiedź Kuby.

Pan inspektor zwiedza szkołę, a nauczyciel przy nim egzaminuje dzieci surowo i pomiędzy innymi pyta też Kubę:
— Ile mamy dni w roku?
Ale Kuba milczy.
Widząc groźną minę nauczyciela, pan inspektor chce tego pouczyć, jak się to dziecko ośmiela, i zadaje z uśmiechniętą miną Kubie to samo pytanie. Kuba jednakże znowu milczy.

Pan inspektor chce przeprowadzić swoje i powiada: »Mój chłopcze, nie powinieneś na to uważać, że ja tu stoję; wystaw sobie, że tu nie ma mnie, ani pana nauczyciela, a twój sąsiad Antek, pyta się: powiedz mi też Kuba ile mamy dni w roku? co byś ty na to Antkowi powiedział?

Po krótkim namyśle odpowiada Kuba: »Co tobie, osle, do tego!

* * *

W sekrecie.

— Mój szwagier Rozenduft w ciągu ostatnich dziesięciu lat zrobił ładny majątek.
— To on go musiał robić chyba w sekrecie...
— Czemu?
— Bo ja ani razu nie słyszałem, żeby on siedział w kryminale...

* * *

Także zajęcie.

— Wiesz, mój tata pracuje w biurze w magistracie. A twój co robi?
— Mój robi to, co mama każe.

* * *

— Jak pan śmie rozpowiadać wszędzie, że jestem idiotą?
— Przepraszam — nie wiedziałem, że pan robi z tego tajemnicę.

* * *

— Z czego ty żyjesz teraz po restrykcji?
— Z jednej pory gołębi pocztowych: rano ich sprzedam, a wieczór zaś przylatują naspadek.

Maleństwo stoi nad stromym brzegiem bystrej i głębokiej rzeki; oboje podziwiają potęgę żywiołu. Nagle żona zapytuje:

— Powiedz mi — co byś zrobił, gdybym tak nagle spadła z tego brzegu do rzeki?

— Natychmiast pobiegłbym do najbliższej wsi o pomoc!

— Ależ ta wieś jest oddalona o blisko dwa kilometry!

— To nic! — Dla ciebie gotów jestem biegać dwa razy dalej!

* * *

Pomylił się.

Pan X. przychodzi do swego przyjaciela z posepną miną.
— Żona mi umarła! — woła od progu — dziś pogrzeb. Przyszedłem po ciebie.

Na pogrzebie, jakiś mówca stanął nad grobem i zaczął mówić:

— Oto była kobieta wyjątkowa! Oto była najlepsza żona i matka! Oto była jedna z tych, które nigdy nikomu nie zrobiły przykrości.

Była cicha i dobra...

W tej chwili pan X. mówi do przyjaciela:

— Wiesz, pomyliliśmy się! To nie jest wcale pogrzeb mojej żony!

* * *

Salonowa rozmowa.

— Panie radco, czy pan służy jeszcze w ministerstwie, czy też jest pan już w stanie spoczynku?

— Jestem w stanie spoczynku, ale ilekroć przebywam w towarzystwie pani, to, że się tak wyrażę, wracam do czynnej służby.

* * *

Pechowiec.

Inni ludzie umieją w elegancki sposób bawić się i wydawać pieniądze — a ja ich tylko posiadam.

Inni ludzie marzą o Indiach, Persji, Chinach, Japonii i Tybecie — a ja tam tylko byłem.

Inni ludzie wszyscy tak wyglądają, jakby byli Bóg wie jakimi mędracami — ja nim tylko jestem.

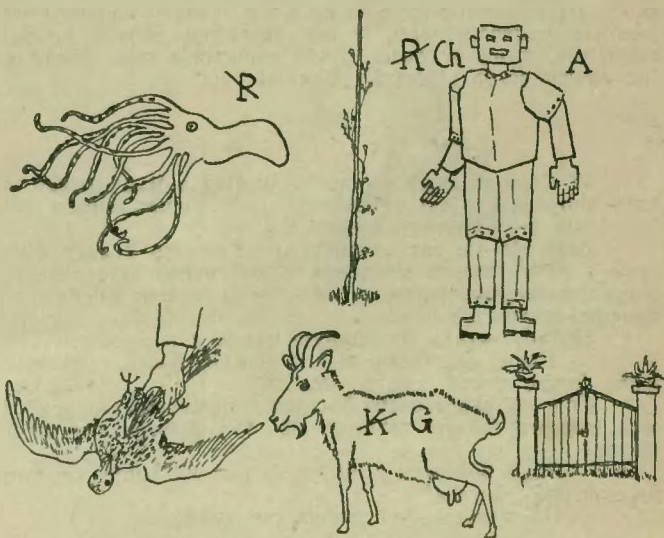
* * *

Do bogatego żyda przychodzi ubogi żydek prosić o wsparcie. Jest taki wymowny i tak obrazowo przedstawia swe okropne położenie, że bogaczowi robi się niedobrze. Wreszcie dzwoni na swego sługę i krzyczy:

— Jean, wyrzuć tego drań, bo mi poczebuję serce pęknąć ze żalu!

* * *

REBUS.



Rozwiązania nadsyłać najpóźniej do 24 listopada b. r. Pierwsze nadesłane dobre rozwiązanie nagrodzone będzie bezpłatną prenumeratą na r. 1935, dalsze dwa bezpłatną prenumeratą na 1-sze półrocze 1935 r.



Mateczko faszyzmu, źle mi jest na świecie,
Piłem z piersi Twoich osim latek przecie,
Brzuszczech mi urósł, aż się skukał pępek —
Doić gałęziówkę, wszak to nie występki!
Poszłaś precz odemnie, mnieś osierociła,
Macocho tu przysła, innych przytuliła
Do morowej piersi — ja leżę na boku...
Jakże tu nie krzyżeć, kiedy już od roku
Nic dla mnie nie skapło? Brzuszek mi opada!
Czyż w takich warunkach nie lepsza już zdrada?
Pójdę do soudruhów — nie chcę być Polakiem!
Choć nie będzie mleka, będzie — figa z makiem!



Spryciarz.

Młoty Karolek połknął koronę. Matka pedzi z nim do doktora, który uspokaja matkę, że uda mu się wydobyć koronę przy pomocy kilku łyżek rycynusu. Ponieważ jednak matka nie ma czasu, więc pozostawia chłopca u lekarza. Po pewnym czasie faktycznie pieniądz się znalazł. Karolek uradowany biegnie do domu.

Po drodze jednak przychodzi do przekonania, że spowodu wyciepanego strachu należy mu się coś z tej korony. Idzie więc do cukierni i kupuje bonbonów za 20 halerzy.

Gdy przychodzi do domu, wylicza matce pieniądze na stół i powiada: — Tu masz, mamusiu 80 halerzy — więcej doktor nie wy dostał.

Zagadka.

Mam zagadkę dla ciebie: Osiol jest uwiązany na trzy-metrowym powrozie. 10 metrów przed nim leży wiązka siana. Jak to zrobi osioł, że się jednak dostanie do siana?

— To jest stary dowcip. Ja mam teraz rozmyślać i w końcu powiedzieć: nie znajduję rozwiązania, i wówczas mi odpowiesz: Ten drugi osioł także nie wiedział.

— O nie!

— A więc jak?

— Osiol poszedł do siana i zjadł go.

— No dobrze, przecież był uwiązany na trzymetrowym powrozie!

— Racja! Tylko, że drugi koniec powrozu nie był nigdzie przymocowany.

* * *

Na raty.

— Oskarżony, ile razy pan uderzył świadka w głowę?

— Tylko raz.

— On twierdzi, że dostał pięć policzków.

— To nieprawda. Był tylko jeden. Ze względu jednak na jego słabą konstytucję cielesną zaaplikowałem mu go w pięciu ratach.

* * *

Nie było sprzeczeki.

Pani (angażując nową służącą): — A czy Marysia, odchodząc z ostatniego miejsca, nie miała z panią jakiej sprzeczeki?

Marysia: — O nie, ja nigdy się nie sprzeczam. Ja po prostu zamknęłam panią do łazienki, spakowałam swoje rzeczy i poszłam. Ja nie lubię kłótni.

* * *

Siła przyzwyczajenia.

W pociągu siedzi jakiś człowiek, z którym współczują wszyscy pasażerowie, ponieważ potrząsa głową.

— Pan z pewnością został w czasie wojny zasypany granatem? — zwraca się do niego współczujący sąsiad.

— N...ie, nie, nie! — odpowiada gość trzesąc głową.

— A może pan miał wstrząs nerwów? — pyta go drugi.

— N...ie, nie, nie! — odpowiada biedak jak poprzednio.

— Jakże się to stało, że pan nabawił się takiej choroby? — pyta trzeci.

— J...a jestem urzędnikiem urzędu podatkowego i załatwiam rekursy podatkowe.

* * *



— Szmarja, jak ty wypadasz, człowiecze?

— Pospichał sem se z poznamkami o te banderii konne, a woni se zatracenie pospichałi semnu wen!

Kolce. . .

Niema to jak popularność. A taką cieszy się bezsprzecznie p. Chobot. Już oddawna. Gdyby choć trochę znał się na psychologii, wiedziałby o tem. A może nawet wie, tylko gwałtem chce sobie i innym wmówić co innego. Bo proszę. Ktoś gdzieś się pokaże, a ludzie witają go wrogiem klaskaniem w ręce. Ktoś przemawia i znówu mu przeszkadzają klaskaniem. Tacy już niepopularni. A gdy p. Chobot przemówi, jak np. na Kozubowej, darzą go grobowym milczeniem. Gdy odczytuje się jego list, jak np. ostatnio w Bystrzycy, ludzie entuzjastycznie milczą. Odczytywanie innych listów wywoływało groźny odgłos oklasków. Nieprawdaż, p. Chobot, jak to dobrze być popularnym?

* * *

Ludzie skromni nie lubią publicznych pochwał. Dlatego też p. Chobot, nie chcąc być przedmiotem owacyj, nie zjawił się na Nadzwyczajnem Zgromadzeniu Macierzy Szkolnej. Sprawił zawód tłumom swych zwolenników, którzyby go byli na rękach nosili... Aby nie musiał iść piechotą do wyjścia.

* * *

A może z innych ważnych powodów nie przyszedł? Bo coś znaczy takie Walne Macierzy wobec konferencji z ostrawskimi soudruhami na temat »społecznego postępu«?

* * *



Jak sobie Trzecieżanie przedstawiają publiczną „honorową” telefoniczną u siebie.

Interes.

— Ja wielmożnego pana co powiem: pszenica co dziś żaden interes, żyto to jakby nie interes, a jęczmień bardzo mały interes, ale ja mogę być kupiec na siano.

— Na cóż ci siano. Icku?

— Potrzebne: ja myślę założyć niedługo wielgi skład herbate!

* * *

Na letnisku.

Letniczka: — Jak stara jest wasza krowa?

Chłop: — Ma dwa lata.

Letniczka: — Po czem to poznajecie?

Chłop: — Po rogach.

Letniczka: — A, prawda, ma tylko dwa rogi!

* * *

Z banderji konnej.

— Człowiecze, kajż tak galopujesz?

— Konia sie spytej, nie mnie!

* * *

Pierwsze dni w Szkole Gospodyń Wiejskich.



Nauczycielka: Na miłość Boską, jak wy wyglądacie?
Ucznice: Robiliśmy wszystko możliwe, ale krowa ani rusz się położyła!



W administracji.

— Ile kosztuje ogłoszenie pośmiertne w waszej gazecie?

— 50 halerzy za mimimetr.

— Ach, mój Boże — mój mąż miał 1m 75 cm.

* * *

Ogledność.

Chłop budzi lekarza w nocy. Do chorej. Lekarz wstaje w złym humorze. Idzie z chłopem godzinę. Idzie dwie godziny. Nareszcie są u celu: Lekarz konstatuje, że chodzi o błahostkę. Wściekły zwraca się do chłopca:

— Spowodu takiego głupstwa budzicie mnie w nocy?

— Ja, wiedzą, panie dochtór, pieniędzy na zapłaceni ni-momy, tózech szel po nich w nocy, żeby aspoń dnia nie tracili.

* * *

Kto jest optymistą?

(Dla ostatecznego wyjaśnienia, aby to pytanie już raz zniknęło z pism humorystycznych.)

Optymistą jest człowiek, który złamał sobie obie ręce i nogi i, kierując wzrok ku niebu, tak się odzywa: — Dzięki Ci, Boże! Niejeden umarły byłby rad, gdyby mu się coś podobnego przytrafiło.

* * *

Dlatego.

Ona: — Nimeśmy się pobrali, toś mnie bardziej kochał.

On: — Być może; ja nigdy nie przepadałem za mężatkami.

* * *

W szkole boksu.



Trener: — Pan dość zręcznie odbija ciosy.

Pijalski: — Sztuka — po 18-letniem pożyciu małżeńskim!

* * *

Chora krowa.

Młody weterynarz nie bardzo się cieszył popularnością wśród chłopów. Raz siedział w gospodzie i nikt z obecnych chłopów nie zwracał na niego uwagi. W pewnej chwili jednak wstąpił do szynku pan rzidici i wszyscy chłopci jak na komendę wstali z miejsc. Weterynarz był wściekły, nic jednak nie mówił. Aż tu nagle wpada do gospody jakiś chłop i prosi weterynarza, aby natychmiast z nim poszedł, bo jego krowa nie może wstać. Rozgniewany weterynarz tak się do chłopca odzywa:

— Z was je trąba, trzeja było krowe przykudzić, jak pón rzidici przyszedł do gospody, bo wtedy wszyscy woli stanęli.

* * *

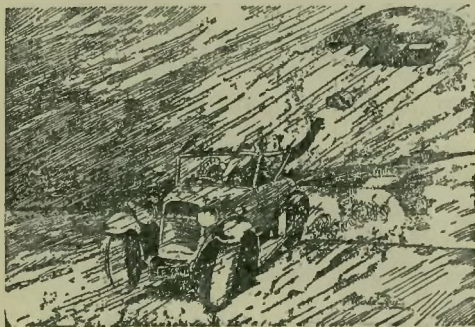
Ach, te dzieci!

Katecheta wyklada w szkole o grzechu pierworodnym: i pan Bóg rzecze do węża: Za karę po brzuchu czołgać się będziesz!

Uczenica: — Panie katecheto, a na czym się czołgał wąż przedtem?

* * *

Jej pierwsza myśl.



— Józku — na Boga! mój kapelus!



Skóra z niedźwiedzia.

Lekarz: (oprowadzając swego przyjaciela po mieszkaniu i wskazując na zawieszoną na ścianie skórę z niedźwiedzia) — Piękny okaz, prawda! Abyś wiedział, to ja sam go zabiłem.

Przyjacieli: — Jaktó, to ty jesteś także weterynarzem?

* * *

Umlarkowanie.

Szef: — Panie Trąbalski, pan jest skończonym wołem!

Urzędnik: — Panie szefie, niech się pan miarkuje!

Szef: — Dobrze, powiedzmy zatem: cieleciem.

* * *

Dobry wybór.

Znakomity chirurg wiedeński, profesor Gussenbauer, operował w swej klinice szwagra cesarza Franciszka Józefa. Operacja udała się. Po pewnym czasie do profesora zgłasza się adiutant operowanego arcyksięcia i melduje:

— Jej Cesarska Mość chciałaby się poinformować, co woli pan profesor jako honorarium: czy order Leopolda z krzyżem, czy też 20.000 guldenów?

— Proszę zakomunikować Jego Cesarskiej Mości, iż nie mogę odpowiedzieć od razu na łaskawą propozycję, muszę się zastanowić nad nią.

Adiutant odchodzi, po dwóch dniach zgłasza się ponownie.

— Co mam zakomunikować Jego Cesarskiej Mości.

A na to profesor:

— Zdecydowałem się. Proszę powiedzieć Jego Cesarskiej Mości, iż nie chcę ani orderu Leopolda, ani 20.000 guldenów. Natomiast proszę o 40.000 guldenów.

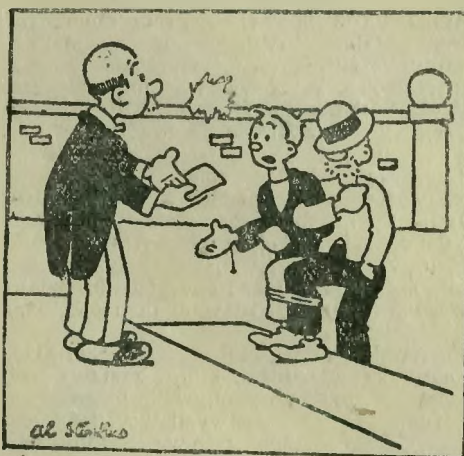
* * *

Kryzys.

Na drzwiach jednego ze sklepów umieszczono karteczkę z takim napisem:

— Z powodu śmierci interesu właściciel zamknięty.

Na meczu »Polonii«.



— Bilet płaci tylko na jedną osobę.

— My jesteśmy bliźnięta sjańskie.

* * *

— Tatusiu, co to są właściwie niedyskretne pytania?

— Widzisz, moje dziecko, to są pytania, na które nie można odpowiedzieć.

— Ach, to już wiem, takie pytania zadaje mi zawsze nauczyciel.

* * *

W Rosji sowieckiej.

— Wiesz, że tę nową pięciopiętrową spółdzielnię spożywcza obsługuje tylko jeden człowiek — oto sowiecka organizacja.

— W jaki sposób?

— A stoi u wejścia i mówi: Niema, niema. . .

* * *

Szkot u lekarza.

....Ależ wybaczy pan, panie doktorze, odemnie nie będzie pan chyba żądał pełnego honorarium. Niechże pan doktor weźmie pod uwagę, że to ja zaraziłem grypą całą okolicę.

* * *

Życie jest walka.

— Ojcie, mam napisać wypracowanie na temat »życie jest walka«, w dwóch częściach. A i B oraz z zakończeniem.

— Dobrze. Pisz: Życie jest walka, A) z władzą podatkową, B) z komornikiem sądowym. Zakończenia wogóle niema.

* * *

Powód.

— Moja kobieto, bardzo cienie przynosicie mleko, tak jakby na pół z wodą?

— Doi się, proszę wielmożnej pani, uczciwie prosto od krowy, ale teraz jakie gorąco, więc nase krówska strasznie dużo piją wody, to ta pewno i mlako troche nasiaka woda.

* * *

Jak to bywa, gdy się chce na kolei cyganic.



— Tateleben —ja poczebuję wyjść na chwilę.

* * *

Trafił frant na franta. . .

Bogaty rabin w pewnej większej gminie małopolskiej miał w sabat kazanie. Mówił, że bogaczy spotka na tamtym świecie los łazarzy, gdy tymczasem ubodzy opływać będą w szczęśliwości. W następnym dniu puka ktoś do mieszkania rabina. Wchodzi ubogi żydek z gminy rabina.

— Czego to sobie bracie życzysz? — pyta rabin do brotliwie.

— Przebaczenie rabbi — odzywa się gość — przychodzę wskutek wczorajszego kazania. Mówiliście o szczęśliwości na tym i na tamtym świecie, jak to ubogi będzie tam opływał w dostatkach, a bogaty cierpiał ubóstwo. Jaby Wam rabbi podał myśl do następnego interesu: Wyście bogacz, a ja ubogi jak mysz kościelna. Pożyczcie mi pięćset złotych. Na tamtym świecie mogą być wam pomocne, tam je Wam oddam!

Rabin, nie tracąc fantazji, począł rozmyślać nad tem, jakby wydobyć się z pułapki, którą zastawił sobie swem kazaniem. Idzie do biurka, wydobywa z niego pięćset złotych i przelicza wobec swego współwyznawcy. Gdy ten zamierza pieniądze zgarnąć do kieszeni, odsuwa go rabin na bok i stawia mu następujące pytania:

— Cóż ty bracie z pożyczonymi pieniędzmi poczniesz?

— Nu, zakupię zboża!

— A co na niem zarobisz?

— Nu, zarobię drugie pięćset złotych.

— Dobrze! Miałbyś wówczas tysiąc złotych. Cóżbyś z nimi począł?

— Kupiłbym za wszystko pszenicy.

— A ilebyś na niej zarobił?

— Znowu dalsze dwa tysiące złotych.

— Miałbyś zatem dwa tysiące złotych. Cóżbyś z nimi począł?

— Nu, rozpocząłbym handel gruntami.

— A ilebyś na tem zarobił?

— Znowu dalszych dwa tysiące złotych.

— Miałbyś zatem wówczas cztery tysiące złotych.

Gdyby zarobek postępował w podobnym stopniu, byłbyś bogatym człowiekiem, i do nieba byś się nie dostał. Pożyczka moja przepadłaby zatem. Nie, bracie, w takich warunkach pieniędzy dać ci nie mogę. I zagarnawszy zpowrotem pieniądze, pozostawił żydka w osłupieniu.



— Czy poszłabyś do teatru w twojej starej sukni wieczorowej?

— Nigdy w życiu!

— To mnie pociesza — ja też tylko jeden bilet kupiłem.

Jasio jest wezwany przez nauczyciela do tablicy do napisania jakiegoś zadania. Idzie mu to strasznie ciężko. Nauczyciel patrzy ze zgrozą na jego rękę, kreślącą koślawe litery.

— Jeśli mi pokażesz drugą taką niezgrabną rękę w klasie, dostaniesz odemnie w nagrodę złotego!

Jasio podnosi swoją lewą rękę.
No i nauczyciel musiał zapłacić.

Mały Zdzisio idzie na przechadzkę z tatusiem. Spotykają oficera, który ma całe piersi zawieszane medalami.

— Tatusiu — dziwi się mały Zdzisio — dlaczego ten pan przyszył sobie wszystkie swoje pieniądze na ubraniu? Czy on nie ma pularesa?

* * *

Oskarżony w sądzie prosi o głos.

Przewodniczący: — Udzielam oskarżonemu głosu, ale proszę mówić krótko i prawdę. Resztę powie pański obrońca.

* * *



— Ależ Marysiu! — nasz gość postawił swoje trzewiki przed drzwiami, a ty się ich nawet nie dotknęłaś!

— Proszę pani, ja jestem z dobrej rodziny i mnie zawsze uczono, abym się nigdy nie tknęła cudzych rzeczy.

* * *

— Proszę pana, przyszedł krawiec i dopomina się o pieniądze.

— A ileż mu się należy?

— 120 złotych.

— Biedak! Więcej go zarywać nie można. Powiedz mu, że przyszyły garnitur obstatuję już u innego.

* * *

Znany ze swej dobroduszości ksiądz spotyka małego chłopca, pasącego świnię i pyta go: — Jaka służbę dostawasz, syneczku?

— Caigowe szaty i dwie pory kyrpców.

— Tela iyny? Par, jo też je pastyrzem, ale jo dostawom o moc więcej jak ty.

— No ja, oni też ale isto będą mieć więcej świni.

* * *

— Co? ty chcesz być czymś więcej, jako jo je — dyceś je taki som jak jo — ty — ty — ty wole!

* * *

Ze słownika lekarskiego.

Meningitis cerebialis — drętwnica mózgu, często spotykana u ludzi, nie wiedzących, do jakiej szkoły posłać dzieci.

Cancer Obscurantie — rak ciemnoty, toczy przeważnie osoby, które cudze chwala, a swego nie znają.

Impotentia mentis — niemoc umysłu, spotyka się często u redaktorów szowinistycznych brukowców.

Furor bestialis — wściekłość zwierzęca, wybucha u ludzi, którym się prawdę w oczy powie.

* * *

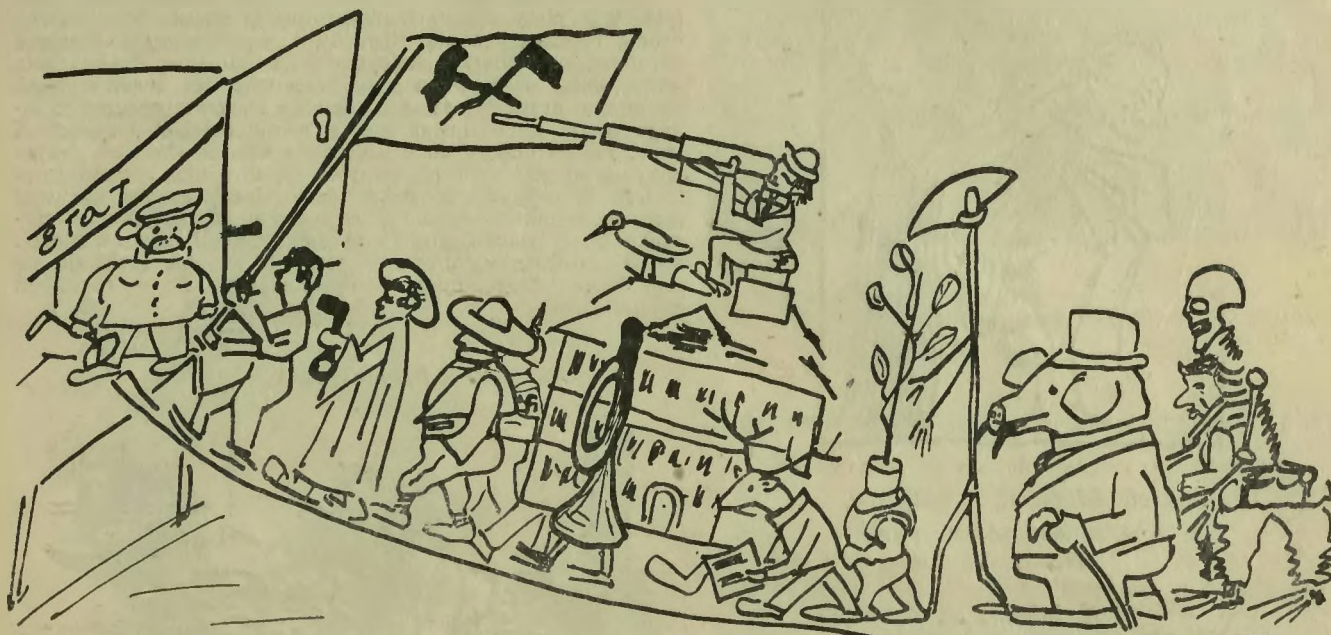
Rozwiązanie Rebusu z Nr. 3 »Szerszenia«:

Polityka Chobota

Wypycha go za wrota.

Dobre rozwiązanie przysłał (podług kolejności): Potysz Teofil, Wędrynia, Toman Karol, D. Datynie, Szewieczkowska Stefania, Frysztat, Szmejowa Stefania, Cz. Cieszyn, Potysz Edward, Cz. Cieszyn, Niedoba Józef, Nawsie, Wanok Jan, Smilowice, Merta Karol, Dąbrowa, Jeleniowa Emilja, Orłowa. Pierwsi trzej otrzymają wyznaczoną nagrodę.

* * *



Jak sobie mały Karlik przedstawia przejście gimnazjum orłowskiego wraz z gronem na etat państwa.

Chłopski porównanie.

Adwokat (który przegrał sprawę, na wymówki chłopa): — Et, co wy będziecie ze mną dysputować. Ja uczyłem się aż na dwu uniwersytetach. W mieście niema tu takiego mądrego.

Chłop: — Miołech ciebie, co cykało dwie krowy, a jednak nie wyrosło z niego nic lepszego, jyny całkiem zwyczajny wół.

Było mu bardzo źle.

— Cóżś taki mizerny?
— Bo mi było bardzo źle. Jak mnie tu widzisz, wczoraj od dwunastu miesięcy pierwszy raz wyszedłem na świat.
— Ty biedaku! A cóż to cię takiego spotkało?
— Rok kozy.

Tęgi łeb.

Pijany, trzymając się latarni i widząc przelatujący samochód: — Te ohydne samochody mają ci łeb! Jak im wlejesz 5 litrów to ci pędzi 100 kilometrów na godzinę, a człowiek po jednym litrze to się ruszyć nie może.

Sprytna służąca.

— List oddałaś na pocztę, Kasiu?
— Ma się rozumieć, oddałam.
— A markę nakleiłaś?
— POCO? wsunęłam tak ostrożnie list do skrzynki, że nikt nie widział.

Wszystko się chwileje.

Żona: — O Boże! znowu się upiłeś; znowu na nogach się chwilejesz!

Mąż: — Głupia jesteś! Teraz takie czasy, że najważniejsze firmy się chwileją.

Zła strona.

— Słuchaj, jak ci się podoba ta niewiasta?
— Wcale mi się nie podoba — odpowiedział zapytany.
— Jakto? czy nie ładna? Czy ci się nie podoba?
— Owszem, ale ma jedną złą stronę.
— Co ty pleciesz, ona jest doskonale piękna...
— Tak, ale ma męża boksera.

Zasługa.

Stara panna: — Jakież uczucie wzbudzam u pana?
Młody: — U mnie? Najszczytniejsze.... łaskawa pani... Wstręt do grzechu.



„Miałeś chamie złoty róg” — teraz masz szpaczka w cylindrze.



Szerszeń, Szerszeń, ty gałganie,
Nie żgej żądem piękne panie!

A juści. . . .

Im mniej »święta« jest kobieta, tem wie-
cej się do niej modła.

Kobiety są, by je kochać, a nie rozumieć.
Kobiety mają cudowny instynkt. Znajdu-
ją wszystko, tylko nie to, co im leży na
dłoni.

Jaka jest różnica między kaprysem a
wieczną miłością? Kaprys trwa trochę
dłużej.

Mąż bardzo ładnej żony musi mieć poli-
cyjne zdolności.

Młodość kobiety jest jak weksel, który
od dnia zapłaty — jest stale prolongowany.

Kobiety, które każdy posiadać może, nie
należą do nikogo.

Oczy kobiety pytają zawsze, nawet gdy
wiedza.

Nawet o najbardziej skomplikowanej na-
turze dziewczyna, chce poprostu wyjść za-
mąż.

»Doskonale spędziłam z nim czas«, mó-
wi kobieta o mężczyźnie, któremu do słowa
przjąć nie dała.

Gdy usta kobiety mówią »nie«, wierz
oczom.

Kobiety, które umierają z miłości, żyją
wiecznie.

Kobieta pragnie więcej miłości, aniżeli
na nią zasługuje.

Kolce. . .

Pan Emanuel — według przedostatniego »Rob. Śla-
skiego« — jest cztery razy mniejszym »vlastencem«, niż fa-
szysta dr. Hodač, bo pobiera dziennie tylko Kcz 500.—
(miesięcznie Kcz 15.000.—). P.

. . . Za swój nieskazitelny charakter, umiłowanie idei,
zdobył sobie trwałą kartę w dziejach polskiego ruchu socja-
listycznego. . . Tak pisze »R. Śl.« o zmarłym redaktorze
»Naprzodu«, E. Haeckerze. Czy »R. Śl.« będzie mógł kie-
dyś to samo napisać o p. Chobocie?

»Mor. sl. denik« z 6 grudnia 1934 pisze: »Czyj chleb
jesz, tego pieśń śpiewaj«, niemoralna ta zasada była główną
bronią panoszących się Niemców i wychowywała »naszemu
narodowi umysłowych kaleków i niewolników. Prawie cała
nasza walka skierowana była przeciwko tej niemoralności,
popieranej przez władzę austriackie.« Panowie endecy co in-
nego piszą, a co innego głoszą wśród polskiej ludności. A
jeśli ktoś z Polaków chce walczyć z tem, co »Mor. sl. denik«
nazywa »niemoralnością«, nazywa się to u nich »polska trou-
falost«. W stosunku do siebie niemoralna ta zasada nazwana
jest »modernim otroctvím a mrzačením charakterů«, w sto-
sunku do polskiego górnika ta sama zasada jest »wzniolą«. Na
tej zasadzie »zdobywają« głosy w Porębie i chwala się
tem. Swoją drogą, mają się czem chwalić, bo — rekordem
niemoralności.

Prawdopodobny.



— Zaraz mam przyjść do domu? Wykluczone! Muszę
dokończyć wprzód to, czem się w tej chwili zajmuję.



— Jak sobie mały Janek przedstawia zawieszenie
broni pomiędzy Jugosławią a Węgrami.

Zagalopowała się.

W pewnym towarzystwie mowa przyszła na hipnotyzm. Jeden z panów na tę sprawę zapatrywał się dość sceptycznie, to też gdy jego sąsiadka, młoda i przystojna dziewczyna zapytała go, co sądzi o duszy ludzkiej, robiąc ze siebie większego niedowiarka, niż nim był, odpowiedział:

— Ja porównuję człowieka z dynamo-maszyną. Jest puzdro, kotwica i t. d. Wszystko jest w najlepszym porządku, ale cała maszyna, mimo iż jest bardzo pomysłowo zbudowana, jest bez ruchu. Nagle wprowadza się prąd, maszyna zaczyna się obracać i wykonuje pracę.

Sąsiadka, zdenerwowana taką odpowiedzią, głosi: — Według pańskich zapatrywań to możnaby i człowieka zrobić!

— Tak, pani ma rację, człowieka też można zrobić. Temat przeszedł rychło na inne tory.



Przyjemności Złotej niedzieli.

Niema różnicy.

Za czasów nieboszczki Austrii, kiedy to w naszym Cieszynie usadowił się sztab generalny, bawiło się pewnego razu w hotelu »Pod Jeleniem« towarzystwo wyższych oficerów. Zdała od »cofających« się naprzód moskali, w różowym humorze, sypali dowcipami, jak z rogu obfitości.

Dwaj urwisze cieszyńscy, plasząc noży na szybach hotelu, przyglądali się wesołej zabawie. Po chwili Franciek mówi do Jónka:

— Wiesz, Jónek, jako je różnica między wołem a generałem?

— Hm... niby jako?

— No tako, że wół mo krzyże na grzbiecie, a generał na piersiach.

To porównanie tak ubawiło właśnie wychodzącego z hotelu jednego z biesiadników, że, chwyciwszy chłopca za kołnierz, wciągnął go do hotelu, chcąc ubawić dowcipem urwisza swoich kolegów. Postawił go tedy przed rozbawione towarzystwo, mówiąc:

— Powiedz nam, synku, jaka jest różnica między wołem a generałem?

Urwisz, któremu na widok generałów mrówki łąziły po grzbiecie, bojąc się, żeby mu nie wsypali, powiada wystraszony:

— Nima... nima... żodnej różnicy! K.

* * *

Oświadczy studenta.

Student oświadcza się swej wybrance serca, iakając się: — Albowiem, ponieważ, iż. Zdawałoby się, jakoby nic. Zważywszy wszystkie kongregacje, dotyczące uczuć pani, jestem przekonany o jej wzajemności. Jeżeli tak, to dobrze. Jeżeli nie, to i pocóż względem tego, co i owszem.

* * *

Z Banderji Konnej.

— Kamrat, toś ty spod z konia?

— Ni — jyny koń sie mi skończył.

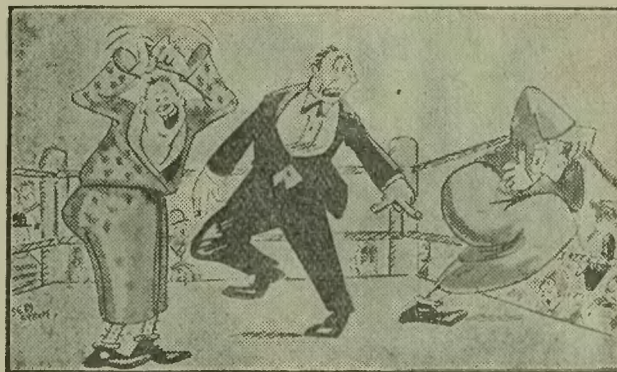
* * *

Wytlomaczył.

— Słuchaj no, Antek, co to jest właśnie cewilizacja?

— Cewilizacja, czyli wyższa enteligencja, to jest policjant, co za tobą nie na piechotę, a na motocyklu.

Z ostatniego meczu bokserskiego w Cz. Cieszynie.



— Halo! Stop! Dokąd?

— Po wąę do uszy — bo tak okropnie gwiżdżą.



Polecamy nowe wizytówki!

Dostała nam się do rąk ciekawa wizytówka:

X. Y.

kierownik szkoły i ochronki w.

członek założyciel Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji, przewodniczący Komisji Oświatowej, Rady Bibliotecznej, sekretarz Koła Macierzy, dyrygent Kółka Śpiewackiego, skarbnik kasy szkolnej, Opiekun Meskiej Druż. Harcerskiej w., sekretarz Sekcji Bibliotecznej przy Macierzy Szkolnej, członek Zarządu głównego Towarzystwa Nauczycieli Polskich, skarbnik i delegat Kółka Bogumińsko-ostrowskiego T. N. P., kronikarz Związku Polskich Chóarów w Czechosłowacji, oraz redaktor »Echa«, organu tego Związku, członek Komisji Czytankowej T. N. P., krajowy mąż zaufania Czerwonego Krzyża (Dorostu szkół polskich), redaktor »Naszego Pisemka«, sekretarz Komitetu Redakcyjnego tej gazetki, korespondent prasowy mniejszości polskiej w Czechosłowacji.

To jest tekst autentyczny. Redakcja »Szerszenia« poleca jeszcze następujące uzupełnienia:

... organista, wierszokleta z Bożej łaski, agent asekuracyjny, członek komisji rewizyjnej, prezes Towarzystwa Wzajemnej Adoracji, członek Klubu »Precz z fałszywym wstydem«, drugi po Kiepurze światowej sławy tenor, oraz wielu bliższych i dalszych krewnych i znajomych mający.

Gdyby to było niewystarczające, możemy służyć dalszymi uzupełnieniami. Na wypadek zaaklimatyzowania się u nas najnowocześniejszych wizytówek, chętnie posłużymy zredagowaniem tekstu. Bo po kiego licha ukrywać swoje zalety?



Wesoło.

— Moryc, jak idą interesa?

— Dziękuję, bardzo wesoło.

— Co znaczy wesoło?

— Bo każdy, komu proponuję jakiś interes, to się śmieje. ...

* * *

Nigdy nie zapomne.

Żona: — Ja nigdy nie zapomnę, jak ty głupio wyglądałeś, gdyś się oświadczył o moją rękę.

Mąż: — Głupio wyglądałem? Nie, moja droga, ja nie głupio wyglądałem, tylko byłem naprawdę nieskończenie głupi!

* * *



Pan Fajarski diabło się przeliczył, gdy postanowił zerwać narzeczeństwo.

Katastrofa.

— Człowiek nawet nie wie, kiedy nań spada nieszczęście! Znałeś przecie Wacka, chłop jak dąb, pił za dwóch, jadł za trzech i zawsze był w różowym humorze... a tu się dowiaduję, że wczoraj się ożenił.

Zaczynali od małego.

Ulicą idzie dwóch dyrektorów banku. Nagle podbiega mały ulicznik, wyciąga jednemu z nich chustkę od nosa z kieszeni i ucieka.

Na to jeden z dyrektorów rzeczy do okradzonego kolegi: — Moritz, widziałeś? Ten łobuz ciebie okradł, a ty nic?

— Daj jemu spokój Izidor — odpowiada tamten — my przecież też od małego zaczynali!

Ach tak!

— My, to potęga! Jest nas 8 milionów Polaków zagranicznych.

— Mylisz się synku, jest nas jeny 7,999.999.

— Jakto?

— No, przecie Chobota wycieпали.

Wysportowany robak.

— No i cóż, ojcze Kalasanty? Znowu jesteście pijany? Jeszcze nie załaziście waszego robaka?

— Oj, nie paniusiu, bo ta bestja zmadrzał i nauczył się pływać!

Szczera prawda.

— Przyszaj się Tadziu! Wziąłeś orzechy? Jeżeli powiesz prawdę, tatuś nie powie ci ani słówka!

— Wziąłem tatusiu! A rozbijałem je twoim złotym zegarkiem...



Miłość na pierwsze wejrzenie.

Nawet najodważniejszy pływak utonie w — łzach kobiety.

Naigłupszy ludzie mają największe szczęście; to jednak nie znaczy, że musi być mądry każdy, kto szczęścia nie ma.

W chwili, gdy uświadamiasz sobie, że jesteś skromny, już przestajesz nim być.

Naigłupszą minę robią ludzie wówczas, gdy chcą uchodzić za uczonych.

Zrozumiała.

Pani do służącej: — Idź, zobacz w iatce, czy żeźnik ma nogi cielece.

Służąca (po powrocie): — Nie mogłam zobaczyć, bo był obuty.

Miedzy kupcami.

— Jak idzie interes?

— Jak granie na flecie.

— ?

— No, bo jak jedną dziurkę zatkam, to się druga otwiera.

Ogledny włamywacz.



— Czy pan przeczytał już tę gazetę?

Dzisiejsze czasy.

— Czy rodzice są w domu?

— Niema.

— A dokąd poszli?

— Poszli z torbami.

Troskliwy.

— Dlaczego pan Walenty ciągle mówi do mnie nieprzyzwoite rzeczy?

— Bo panna Agata jest taka biała, a jabym chciał, żeby była rumiana.

W restauracji.

Kelner: — Panie, dlaczego pan pluje na ścianę?

Gość: — Ponieważ widnieje tu kartka: »Uprasza się nie pluć na podłogę.«

Zbyt gorliwa »Perla«.

Pani Malwina wypowiedziała służbę niedawno zgodzonej Kasi. Pan domu jest mocno zdumiony.

— Że też żadna służąca nie może u ciebie dłużej być! Stanowczo winna jest po twojej stronie! Przecież Kasia wypełniała sumiennie swoje obowiązki.

— Masz rację kochanie! Tylko, że niestety zauważyłam, że w ostatnich czasach wypełnia także i moje obowiązki!...